



# Ewa

Ewa proponuje, by spotkać się w samym sercu Warszawy. Wchodzę do cukierni, ona już na mnie czeka. Witamy się serdecznie jak stare dobre przyjaciółki, od razu czuć dobrą energię, optymizm Ewy. To dziewczyna, która kocha życie i czerpie z niego pełnymi garściami. Rzadko widać to już na pierwszy rzut oka. W tym przypadku nie ma wątpliwości.

Zaraża entuzjazmem i uśmiechem, dużo i chętnie mówi o sobie. O swojej pasji, pracy, planach na przyszłość. Przygotowuje doktorat na temat tak szeroki, że mogłaby nim obdzielić z tuzin mniej ambitnych profesorów, ale ona chce dokładnie przeprowadzić badania, nie po łebkach, bo to nie w jej stylu. Jeśli się za coś bierze, to już na sto, a nawet dwieście procent, taka już jest, perfekcjonistka od zawsze. Wychodzi jej, udaje się, bo – jak mówi – robi to z pasją, inaczej nic by z tego nie było. Tak samo bierze się za raka – z optymizmem, konsekwentnie i bez jednej myśli, że może się nie udać.

\*\*\*

Na Instagram wrzuca zdjęcie czarnej sukni z początku XX w. Ciasny gorset, koronki. „Go Girls!”<sup>1</sup> – pisze, bo temat kobiet jest jej bardzo bliski – naukowo skupia się na prasie kobiecej. Aktualnie, bo przecież to tylko jeden z wycinków jej życia zawodowego. Są jeszcze: jedna redakcja, druga redakcja, zajęcia ze studentami, konferencje, warsztaty dla licealistów, zajęcia logopedyczne w przedszkolu. Jest więcej niż zapracowana, wolny czas poświęca

<sup>1</sup> (ang.) Dalej, Dziewczyny!

chłopakowi, a od niedawna narzeczonemu, bliskim i przyjaciółom, korzysta z każdej chwili. Po pracy, zamiast zamknąć się w domu, wychodzi z przyjaciółmi. Każda sobota to impreza w klubie – nad ranem w domu kawa, zmiana stroju na odpowiedni i idzie na uczelnię. Jak coś robić, to na sto procent. Z twarzy praktycznie nie schodzi jej uśmiech. Tryska radością, optymizmem, wydaje się jej, że wszystko zależy tylko od niej.

Poniedziałek 3 października 2016 r. Dostaje SMS-a, że przez internet jest już dostępny wynik biopsji. Zrobiła ją, żeby upewnić się, że zmiana, którą pokazało USG, jest łagodna. Lekarze nie chcieli dać skierowania tak młodej dziewczynie, ale się uparła. Cały dzień nie ma czasu zajrzeć do komputera, bo tyle się dzieje. Wieczorem idą z narzeczonym na drinka. Wrzuca zdjęcie na Instagram – w czarnej bluzce, długich blond włosach, z czerwoną szminką na ustach sięga po szklankę. #polishgirl #drink #polishstyle #girls #apple.

Wracają do domu, przypomina sobie, że trzeba sprawdzić wynik biopsji. Prosi narzeczonego, by zajrzał do systemu jednej z prywatnych przychodni. Krząta się po domu, z drugiego końca mieszkania pyta: „Jak tam?”. Zastanawia ją cisza – przejmująca i za długa, nie zapomni jej nigdy. Wpada do sypialni, a on bez słowa, błady wpatruje się w ekran komputera, zagląda mu przez ramię, a tam tylko jedno zdanie... Złośliwy rak piersi.

*Nagle, w jednej chwili, wywróciło się całe życie. Nigdy tego nie zapomnę. Pomyślałam, że trzeba wszystkich zawiadomić, nie ma co zwlekać.*

Godzina 21.30 – pierwszy telefon do mamy, drugi do pani profesor, że nie przyjdzie na uczelnię, trzeci do cioci, która chorowała na raka – po instrukcje, co robić. Dzwoni do przyjaciółek, razem płaczą. Ten pierwszy moment jest najtrudniejszy. Najgorsza

jest noc. Zrozpaczona chowa się pod koc i mówi, że nie wyjdzie. Przykrywa nawet głowę – wystają tylko nos i oczy, z których lecą łzy. Nie może zasnąć, myśli, że już nigdy, przenigdy nie zaśnie. W końcu pada ze zmęczenia.

Rano już nie myśli o chorobie, tylko o tym, jak się zorganizować. Dzwoni do wskazanej przez ciocię pani chirurg, umawia operację na piątek.

Nie ma czasu się zastanawiać, jest tyle spraw do załatwienia. Jak każdego dnia, tak i teraz przygotowuje listę zadań, po kolei, pragmatycznie. Trzeba przełożyć zobowiązania na uczelni, napisać podanie o urlop, kupić piżamę i inne rzeczy do szpitala. Na tym się skupia. W czwartek badania w szpitalu – jedzie tam elegancko ubrana, z pomalowanymi paznokciami, torebką pod kolor. To trochę taki pokaz siły, że się nie podda. Na szpitalnym korytarzu stara się uśmiechać, może nie tak promiennie i beztrudnie jak dotychczas, ale jednak. W piątek jest już na stole operacyjnym. Gdy tylko się budzi z narkozy, na twarz wraca jej uśmiech, nawet podłączona do tlenu się uśmiecha. Kciuk w górę, na znak, że będzie dobrze. Niestety, nie jest – operacja się nie udaje, ma krwotok. W nocy wraca na blok, wiezie ją narzeczony, bo brakuje personelu, w piątkowy wieczór trudno ściągnąć cały zespół.

Elegancka blondynka z włosami niemal do pasa z radością patrzy w obiektyw aparatu. Makijaż bez zarzutu, sukienka jak z żurnala opina ładny biust. Śmiało pokazuje zgrabne nogi i czarne szpilki. Za nią elegancki narzeczony. Młodzi, piękni, zadowoleni, świat stoi przed nimi otworem. Pewni siebie, spełnieni, szczęśliwie zaręczeni, szczęśliwie zakochani.

Nie wygląda tu na dziewczynę, która zamierza umierać. A dwie godziny przed tą sesją po raz kolejny runął jej świat.

W drodze dostaje wiadomość dla każdej kobiety straszną, dla kobiety przed trzydziestką szokującą – konieczna będzie kolejna operacja i amputacja całej piersi.

*Oczywiście, że się rozplakałam, to straszne, gdy wiesz, że masz stracić pierś. Ale ja się przede wszystkim bałam o życie! Po chwili pomyślałam – to jest wojna, więc są straty. Ale spokojnie, to nie oko, to nie serce, to tylko pierś. Tyle kobiet sobie robi piersi ot, tak – też będę miała nowe. Zrobię sobie lepsze. Do trzydziestki miałam piękne. Teraz też będę miała piękne, i to wbrew grawitacji.*

Chociaż narzeczony chce już zawrócić samochód, ona decyduje, że tym bardziej trzeba w sobie znaleźć siłę do zrobienia tej sesji. Wznosi się na wyżyny, wyciera łzy, poprawia makijaż i łapie chłopa za rękę na znak, że nie odpuszcza. Fotografka nawet się nie orientuje, że coś jest nie tak.

Te zdjęcia są dla niej bardzo ważne – to ostatni moment przed chemią, gdy wygląda jak przed chorobą: ma długie włosy, swój biust. Powiesi te fotografie kiedyś w domu, żeby przypominać sobie, jaka jest silna, jak dała sobie radę.

*Jestem dumna z siebie, że potrafiłam tak szybko się pozbierać, uśmiechać i wierzyć, że będzie dobrze.*

Te zdjęcia są materialnym dowodem. To ostatni skrawek dawnego życia. Nazajutrz idzie na operację.

Telefon do mamy z kolejną złą informacją, że będzie mastektomia. Mama zaczyna płakać w słuchawkę, dotąd była dzielna, ale nie ma już sił, to już dla niej za dużo. Trzecia operacja córki i ta niepewność. Jak daleko dotarł rak? Zaczyna się naprawdę bać, że ją straci. „Mamo, słyszysz mnie?” – pyta. „Mamusiu, słyszysz?”

„Słyszę, słyszę”. „Jak słyszysz, to znaczy, że żyję. Żyję, słyszysz?”. Tłumaczy mamie, że przecież żaden policjant nie przyszedł z informacją, iż zginęła w wypadku, że stało się coś nieodwracalnego. Ona jest, żyje i będzie żyła. Mama się uspokaja.

*Później mi to zawsze pomagało, jak zaczynałam się bać – przykładam rękę do serca, czułam, jak serce bije, i myślałam, że jeśli ono bije, to ja żyję. Dopóki ono bije, dopóty ja żyję i nie zakładam niczego innego. Życie pisze mi wyjątkową biografię i wciąż możliwy jest happy end. Tak sobie umiałam to wytłumaczyć. Sobie i swoim bliskim.*

Tuż po mastektomii prosi narzeczonego, by zrobił jej kolejne zdjęcia – już bez piersi. Nie wstydzi się – z dumą prezentuje opatrunki w miejscu blizny. Uśmiech nie schodzi z twarzy, jest przekonana, że przed nią jeszcze dużo dobrego.

Energii dodają jej przyjaciele i znajomi, którzy tłumnie odwiedzają ją w szpitalu. Nawet dziekani do niej przychodzą, choć – jak sama podkreśla – nie jest jakąś wysoko postawioną osobą w uczelnianej hierarchii. A co dla niej najważniejsze – jest z nią promotorka, którą nazywa mistrzynią. Teraz w roli najukochańszej przyjaciółki. Zamiast książek naukowych czytają książki, które mają dodać jej otuchy. Czasami płaczą, częściej się śmieją i wciąż snują plany.

Zaczyna szukać informacji o tym, gdzie leczą się młode dziewczyny, takie jak ona, dziewczyny, które mają jeszcze w planach macierzyństwo.

*Przeczytałam gdzieś, że czasami po chemioterapii nie można mieć dzieci. To nie jest tak, że chcę mieć dzieci za wszelką cenę, ale pomyślałam sobie, że zrobię wszystko, żeby jak najwięcej*



*z mojego życia przed chorobą utrzymać. A czułam, że to mi się sypie, wszystko ucieka jak woda przez palce. Lekarze w Lublinie mówili, że najważniejsze jest ratowanie mojego życia, a nie myślenie o dzieciach. Czułam się jak ta kobieta, która w reklamie mówiła, że zdążyła pojechać do Tokio, ale nie zdążyła zostać mamą. Pomyślałam, że jak sobie zacznę tak odejmować, to za chwilę zostanę z niczym. Zdecydowałam, że walczę. Szukałam informacji po nocach, co zrobić, by móc w przyszłości samej zdecydować, czy będę chciała mieć dziecko.*

Pisze do różnych fundacji. Odpisują z Rak'n'Roll, w nocy w weekend, za to będzie im do końca życia wdzięczna, że czeka na nią Katarzyna Pogoda, lekarka z Warszawy. Ta informacja zmienia jej życie. I to nie tylko ze względu na leczenie. Wcześniej tylko bywała w Warszawie, jej świat kończył się na Lublinie. Pakują się z narzeczonym i jada, nie spodziewa się, że zaraz tu zamieszka. Lekarze w Warszawie proponują operację, dzięki której będzie mogła zachować płodność. Dzięki temu zmienia perspektywę. Bo to nawet nie chodziło o dziecko, tylko właśnie o możliwość. Nie chciała, by rak odebrał jej prawo wyboru.

*Jak zachorowałam, miałam ze sobą armię ludzi, którzy byli dla mnie ogromnym wsparciem. Ale mimo wszystko czułam się wyobcowana wśród ludzi zdrowych. To ja byłam ta chora, a oni byli zdrowi. Zaczęłam szukać innych chorych dziewczyn, młodych dziewczyn. Dobrze, że żyjemy w czasach, gdy jest internet. Trochę mi ulżyło, kiedy odkryłam, że jest nas dużo, że nie jestem sama, że nie jestem kimś innym. Inne jest wsparcie od osoby, która to przechodzi czy przeszła, niż od osoby zdrowej, która nie wie, co powiedzieć.*

Szuka hotelu w Warszawie. Najważniejsze, by miał piękną łazienkę. Przecież jedzie na pierwszą chemię. Bardzo prawdopodobne,

że to właśnie w łazience spędzi noc, wymiotując. Prosi narzeczonego, by kupić jej sushi. Jeśli już ma cierpieć i skręcać się z bólu, to przynajmniej zje to, co kocha.

Spodziewa się najgorszego. Okazuje się, że zupełnie nieśluszenie. Po pierwszej chemii czuje się na tyle dobrze, że następnego dnia może wsiąść w samochód i spędzić kilka godzin w podróży do domu. Z trasy rozsyła zdjęcia do znajomych i przyjaciół, żeby się nie martwili. Uśmiech, kciuk w górę i wiara, że wszystko będzie dobrze – to jej znaki rozpoznawcze.

Uśmiechnięta, rozpromieniona dziewczyna w krótkiej fryzurce odbiera nagrodę, kwiaty i gratulacje. Nikt by się nie domyślił, że laureatka Akademickiego Lauru Dziennikarskiego za profesjonalizm w mediach jest w trakcie chemioterapii. I to tej najtrudniejszej – czerwonej. Zawodowo odpuszcza, skupia się na leczeniu, a jednak jej ciężka praca i zaangażowanie zostały docenione. Gdy przychodzi wiadomość o nagrodzie, martwi się, jak wystąpi na gali, że mogą już wypaść jej włosy. Lekarka radzi obciąć je na krótko, może dłużej się utrzymają. To strzał w dziesiątkę, wszyscy chwalą, że to taka stylizacja na rasową dziennikarkę.

*Nie wszyscy wiedzieli, że choruję, nie chciałam siał paniki. Każdy, kto się dowiaduje, że jesteś chora, od razu zaczyna pytać co i jak. Telefony, SMS-y, odwiedziny, to było dla mnie męczące. Dlatego na początku ze względu na swój komfort psychiczny powiedziałam tylko tym, którym musiałam powiedzieć. Tak mi było wygodniej.*

Radości w oczach nie da się udawać. Cztery operacje za nią, chemia, amputacja piersi, a ona po prostu jest szczęśliwa, cieszy się, że ją dostrzeżono i doceniono. To dla niej ogromne wyróżnienie, daje jej siłę i energię. W momencie, gdy myślała, że całkowicie

wypada zawodowo, okazuje się, że zauważono jej dotychczasową pracę. Jest szczęśliwa, naprawdę szczęśliwa. W dłoni ścisną małą karteczkę, którą otrzymała od ważnej dla niej osoby: „Pani Ewo, proszę wracać do zdrowia i do nas! Czekamy na Ewunię – iskierkę!”. Po powrocie do domu rozpromieniona, w eleganckiej sukience i wieczorowym makijażu robi sobie zdjęcia, w krótkiej fryzurze, by uchwycić, jak niebawem znów będzie wyglądać. Zmienia stroje, wkłada czerwone szpilki – może nie ma piersi, ale nie daje sobie odebrać kobiecości.

Po tej sesji jest gotowa na to, by zgolić włosy. Narzeczony chwytą za maszynkę. Najpierw dla żartu robi jej irokeza. Ona, choć wygląd jest dla niej bardzo ważny, mobilizuje się i szczerze uśmiecha. Od razu akceptuje swój nowy wizerunek, a żeby to zamaniifestować, chodzi z tysią głową, robi sobie mnóstwo zdjęć i nie traci optymizmu.

Sylwestrowa noc. Droga z Lublina do Warszawy. Na całej trasie mijają ledwie kilka samochodów. Ciemno i pusto. Noc co jakiś czas rozświetlają fajerwerki i race. Wyjątkowe i niesamowite. Wjeżdżają do Warszawy – witają ich sztuczne ognie. Niewiarygodne. Za pięć dwunasta wnoszą ostatnie walizki. Wychodzą na balkon i oglądają pokaz fajerwerków. Magiczne przeżycie.

Mieszkanie tuż obok Centrum Onkologii jest słoneczne, optymistyczne, ciepłe, przytulne, bardzo wygodne i świetnie wyposażone. Cena nie gra roli. Ważne, żeby jej było dobrze i komfortowo, żeby nie musiała zmywać czy pracować w rękach.

No i jest blisko do szpitala, jak coś by się działo, są specjaliści. Narzeczony jest z początku przeciwny przeprowadzce, bo martwi się, jak sobie sama poradzi w tym wielkim mieście, ale ona stawia na swoim. W końcu jest niezależna, ma własne pieniądze – nikogo nie musi o nic prosić.

Żyje z oszczędności, które odkładała na podróż, na nowy dom, na ślub, na przyszłość. Dochodzi do wniosku, że nie ma na co czekać. Musi sobie dogodzić, teraz ma żyć, skupić się na tym, by było jej jak najlepiej, jak najsmaczniej i jak najwygodniej. Pieniądze – rzecz nabyta, jak wyzdrowieje, zarobi następne.

*To była jedna z najlepszych decyzji w życiu. Przeprowadzając się do Warszawy, nie miałam poczucia, że się cofam, a że idę dalej. To miasto, którego nie znałam, zaoferowało mi mnóstwo dodatkowych bodźców, wszystko mnie napędzało. To miasto mnie wciągnęło.*

Wielkie miasto wita ją świąteczną iluminacją, tętni życiem. Pełne ludzi, gwaru i tempa, któremu ona może się spokojnie przyglądać, bo ma czas. Zwiedza, poznaje, chłonie całą sobą. Zimowa gruba czapka zakrywa łysinę. Na ulicy wygląda jak zdrowa dziewczyna. Z Warszawy wyciąga tyle, ile się da. Zachwycają ją Muzeum Narodowe czy Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. Wchodzi pierwsza, wychodzi ostatnia, ma świra. Godzinami może wpatrywać się w „Dziwny ogród” Mehoffera. Jest wniebowzięta. Dzisiaj mówi, że to najpiękniejszy czas jej życia. Tak – powtarza – najpiękniejszy czas.

Mieszka przy lesie. Rano zastanawia się, jakie pyszności zrobi sobie na śniadanie. Później wychodzi na spacer. Obcuje ze sztuką, którą kocha, z przyrodą, którą uwielbia. Sprawy zawodowe odkłada na bok. Nadrabia zaległości książkowe i filmowe. Nic nie musi. Dziś mówi, że to było piękne pół roku życia. Tak, powtarza, chemioterapia była naprawdę wspaniałym czasem.

*Dopiero wtedy, mając prawie trzydziestkę na karku, zorientowałam się, że oddycham. Do tej pory zawsze intensywnie pracowałam, więc doceniałam ten komfort, że nie muszę iść do pracy*

*czy odpisywać na setki e-maili. Wysyłałam znajomym zdjęcia, żeby zobaczyli, jak pięknie wygląda las w promieniach słońca. To był mój czas – radosny i przyjemny. Nie wiedząc, ile pożyję, stwierdziłam, że muszę pożyć sobie fajnie i tak jak chcę. Odkryłam swoje towarzystwo, było mi dobrze, nie musiałam się śpieszyć, biec. Uczyłam się żyć na nowo, tym razem przede wszystkim dla siebie.*

Ten wieczór musiał nadejść. Zostaje sama, staje przed lustrem. Nie ma włosów, nie ma rzęs, nie ma brwi, jest opuchnięta. Ma blizny, czuje się okaleczona. Stoi bez piersi, wygląda tak, jak nie chciałaby wyglądać żadna kobieta. Uśmiecha się do siebie. I w lustrze widzi błysk, śmiejące się piękne oczy. Są w nich siła, energia, iskra, która rozpali płomień. Wtedy myśli, że jest piękna, naprawdę piękna, wewnątrz. Dostrzega siebie, widzi w sobie najlepszą przyjaciółkę. I wtedy podejmuje decyzję, że koniec uciekania, koniec z kompleksami. Jak tylko z tego wyjdzie, nie będzie już stawać za kamerą, tylko przed. Po prostu pójdzie i to zrobi. Wszystkie kompleksy znikają, bo już wie, że jest niepowtarzalna. Że ma duży nos? Ma, ale nikt nie ma takiego, tylko ona. Nagle rzucona na głęboką wodę w jednej chwili rozumie, jak żyć.

Nie uczy się tego, już wie. Żyje, bo nie ma czasu. Wcześniej nie doceniała tego, że miała piękne, długie włosy, brwi, rzęsy, piękne piersi, takie, jakich żaden chirurg by nie potrafił zrobić, a natura stworzyła. Dopiero gdy staje taka poturbowana, bez włosów, bez makijażu – dostrzega prawdziwe piękno. To przełomowy moment.

Ludzie fascynują ją od zawsze. Jest prawdziwą humanistką, człowieka stawia w centrum. Zawsze daje wsparcie bliskim, stara się ich motywować. Zamiast poświęcić czas sobie, poświęca się innym. Zastanawiała się nawet, czy to nie naiwność.

Dziś mówi, że dzięki temu przetrwała. Energia, którą dawała ludziom, wraca. Tak jakby zakonserwowała ją w słoikach na zimę. Teraz może otworzyć jeden po drugim. Bliscy, przyjaciele i znajomi dają jej mnóstwo radości i ciepła. Mówią, że jest wspaniała, fantastyczna, potrzebna. Normalnie, na co dzień takich rzeczy się nie mówi. Teraz przychodzą i dziękują za to, że spotkali ją na swojej drodze. To dowód na to, że – jak powiedział Władysław Bartoszewski – warto być przyzwoitym. To wraca. To właśnie ludzie dają jej energię w najtrudniejszym momencie życia.

*Byłam tak szczęśliwa, usłyszałam tyle komplementów i ciepłych słów, że cały czas na twarzy miałam uśmiech. Każdy człowiek, jak słyszy tyle dobrych rzeczy, to jest szczęśliwy. Ja ich usłyszałam tyle, że nie miałam powodów, żeby płakać. W najgorszym momencie życia ludzie dali mi dużo energii. To było bardzo motywujące, ale najwięcej energii wydobylam z siebie.*

Wycina toksyczne znajomości. Gdy była zdrowa, było jej głupio. W czasie choroby nie ma sentymentów. Usuwa, robi selekcję i się nad tym nie zastanawia. Bo szkoda jej czasu. W miejsce tych mniej życzliwych przychodzi tłum wspaniałych, ciepłych, przychylnych ludzi.

Największym prezentem są Amazonki. Dziewczyny są mądre, motywujące, dają kopa, pokazują, jak walczyć i jak żyć.

Wrzuca zdjęcie na Instagram. Granatowe, wysokie szpilki, zgrabne nogi, błękitna sukienka i płaszcz – #thatcoat, wyjątkowo udany model jednej z sieciówek, popularny w mediach społecznościowych. Ma nawet własny profil na Instagramie. Dziewczyny pokazują się w nim w różnych miejscach na ziemi. Jednak takiej sytuacji jeszcze nie było. Tym razem płaszcz wraz z właścicielką idzie na 14. chemię. W promieniach słońca prezentuje się świetnie. #strongwoman #beautifulgirls #blue #sun #chemioterapia





#rakpiersi. Życzy wszystkim miłego dnia. Na każdą chemioterapię ubiera się elegancko, co najmniej jak do pracy. Puchną jej nogi? To kupuje o rozmiar większe szpilki. Zawsze kochała modę. Dlaczego ma sobie tego odmówić?

Kwiecień. Bierze udział w reportażu dla jednej z kobiecych gazet. Proponują jej sesję zdjęciową. W ostatniej chwili jedzie po perukę. Stylistka ubiera ją w ognistoczerwoną sukienkę. Tak, ją, dziewczynę, która parę miesięcy wcześniej usłyszała, że ma raka. Wystrojona, w szpilkach, w czerwonej sukience idzie przez Pole Mokotowskie w Warszawie na sesję zdjęciową. Czuje się świetnie. Nigdy w życiu jej się coś takiego nie przydarzyło. Profesjonalna sesja, ze stylistką, z makijażem, fotografem. Dowód na to, że nawet jeśli wydaje się, że życie się wali, to ono otwiera nowe możliwości.

Gdy gazeta się ukazuje, nawet narzeczony jest w szoku. Myślał, że ją pokażą bladą, w swetrze, na szpitalnym łóżku, a tu gwiazda filmowa. Tak, wygląda jak milion dolarów. Czerwona sukienka, szpilki, doklejone rzęsy robią swoje. Jednak to nie wszystko. Ona po prostu czuje się atrakcyjna. I to w czasie chemii.

Peruka z prawdziwych włosów, którą dostaje z fundacji Rak'n'Roll, sprawia, że wygląda bardziej kobieco. Czuje się nową sobą. Półdługie ciemne włosy to element nowego wizerunku, do którego dobiera przemyślane kobiece stylizacje. Inspiruje się latami 50. Jest biała zwiewna sukienka w czarne grochy, są plisowane spódnice w kwiaty, kolorowe bluzki, żakiety, szpilki, balerinki z kokardami, fikuśne torebki. Kolejne stroje fotografuje, zdjęcia wrzuca na Instagram. Na bluzę i chustkę pozwala sobie tylko w czasie porannych wizyt w szpitalu na radioterapii. Przed każdym wyjściem do miasta szykuje się jak na imprezę. Czuje się świetnie – piękna i atrakcyjna. To widać na zdjęciach, którymi dzieli się ze światem.

Upalny lipcowy wieczór. Jeden z modnych klubów w Warszawie. Bawi się grupa młodych dziewczyn. Można pomyśleć, że to wieczór panieński. Główna bohaterka w szpilkach, sukience, świetnej fryzurze. Świątuje nie utratę wolności, a początek nowego życia. Właśnie skończyła radioterapię, chemię też ma już za sobą. Głowa jeszcze łysa, ma perukę, ale raka już nie ma. Są za to wspaniałe, mądre, zaradne, dobre, cudowne kobiety wokół niej. Czuć energię i radość, jest bajecznie. Dziewczyny, widząc ją szczęśliwą, tańczącą na parkiecie, oddychają z ulgą, bo przecież przez ostatnie miesiące drżały o jej życie.

W barze nad Wisłą zaczynają śpiewać jej „Sto lat!”. Atmosfera się udziela. DJ ścisza muzykę. Przyłącza się tłum. To niesamowite wrażenie – słyszeć takie gromkie „Sto lat!” w środku nocy w centrum Warszawy. Przeżycie jak z filmu. Zamierza wziąć sobie te życzenia do serca. Inaczej nie planuje.

*Rak zabrał mi zdrowie, zabrał pierś, ale nigdy nie dałam sobie odebrać radości życia. I z tego dziś jestem bardzo dumna.*

Uśmiechnięta, pewna siebie dziewczyna śmiało spogląda prosto w kamerę. W tle logo popularnego telewizyjnego programu śniadaniowego. Nie ma tremy, jest radość. Przybrała pozę à la Elżbieta Jaworowicz. Znow się uczy, tym razem warsztatu prezenterckiego w telewizji. Bo, jak powiedział Henry Ford, każdy, kto przestaje się uczyć, jest stary.

A kurs prezentercki to tylko jeden z jej najnowszych projektów. Zawodowo na pierwszym miejscu jest doktorat. Prywatnie – ślub i urządzenie nowego mieszkania. Pojawiają się też rzeczy związane z pasjami, nowe pomysły, nie chce na razie zdradzać szczegółów, bo jest na etapie tworzenia. Wzięła się za to dzięki chorobie. Dlaczego nie?

Dzisiaj wie, że nie można niczego odkładać, bo nigdy nie wiadomo, kiedy jest ten ostatni dzień. Nie ma co czekać na odpowiedni moment, aż będzie gotowa. Zawsze będą ludzie, którzy wiedzą więcej, są lepiej przygotowani. Trudno – najważniejsze to działać, iść za marzeniami. Jakie to będzie, takie będzie, ale będzie zrobione. Te wnioski wypływają z głębszych refleksji nad dotychczasowym życiem. Jest zadowolona z tego, co zrobiła do tej pory. Chce działać tak dalej, tylko z większą pewnością siebie.

Wierzy, że do wszystkich fotografii, które już ma, dołączy jeszcze jedną – pojedzie na świetne wakacje, założy strój kąpielowy i pokaże, jak może wyglądać kobieta po tym wszystkim. Wie, że to się uda.

*Na początku bałam się o tym mówić, wstydziłam się, nie chciałam się z tym utożsamiać. Na samym początku czułam się gorzej, bo rak dotknął akurat mnie, i to w tak młodym wieku. Ale czas zrobił swoje, zaakceptowałam tego raka. Każdy człowiek ma swoją historię – jeden niepełnosprawne dziecko, inny stracił nogi. Nie wiemy, co nas czeka. Pomyślałam, że to jest po prostu moja historia. Ktoś otrzymał inną, ja otrzymałam taką. Od kiedy ją zaakceptowałam – łatwiej mi o tym mówić. Dużo dało mi to, że Angelina Jolie, kobieta, która jest współczesną boginią, podzieliła się medialnie tym, że ma mutację genetyczną, i zdecydowała się na profilaktyczną mastektomię. Jak się dowiedziałam, że mam mutację tego samego genu – BRCA1 – pomyślałam, że zrobię to samo. Trzeba o tym mówić, żeby inne dziewczyny w takiej sytuacji się nie wstydziły. Ludzie mają różne przypadłości, rodzą się z różnymi chorobami i borykają się z różnymi problemami. Mnie się trafiło akurat to. Całe szczęście, że można profilaktycznie usunąć piersi i dostać nowe. Piękne. Widziałam u dziewczyn. To też jest motywujące. Ufam, że mam jeszcze wiele dobrego do zrobienia.*

Co powiedziałaaby innym młodym dziewczynom, które dowiadują się, że mają raka piersi?

Czeka Was parę miesięcy trochę innego życia. W momencie, gdy słyszysz diagnozę, jest chwila na podjęcie decyzji – czy przez najbliższe pół roku, może dłużej, będziesz płakać i cierpieć, męczyć się, czy podejmiesz decyzję, że ten czas, na przykład wszystkiemu, spędzisz fajnie, radośnie, szczęśliwie z uśmiechem, pomyślisz, jak chcesz żyć, i zaczniesz tak żyć. To kwestia decyzji, który z tych wariantów zrealizujesz. Jesteśmy w stanie wznieść się na takie wyżyny, by ten czas uczynić jak najlepszym. Bo on minie.

Bez względu na rokowania warto o ten czas zawałczyć. O każdy dzień, o każde śniadanie, o każdą chwilę, by była piękna. I nagle się okaże, że ten czas minął, uciekł. Wraca się do życia. Zapomina się, jak setki tysięcy kobiet, które przez to przeszły. Warto podjąć dobrą decyzję, dla siebie!